

ARKADIUSZ KALIN
Gorzów Wielkopolski
ORCID: 0000-0002-1279-582X

Konstrukcje tożsamości historycznej regionu w literaturze o Ziemi Lubuskiej (1945-1989)

Artykuł podejmuje tematykę strategii konstrukcji tożsamości historycznej regionu w literaturze pięknej o Ziemi Lubuskiej po II wojnie światowej. Kluczem do oglądu tej literatury nie jest porządek historycznoliteracki, lecz tematyczno-ideowy. Twórczość literacka na ziemiach poniemieckich w pierwszych dziesięcioleciach pełniła często funkcję propagandową – potwierdzała „odzyskanie” i „repolonizację” tych terytoriów, ale również konstytuowała nowe powojenne regiony, w tym Ziemię Lubuską. Utwory te inspirowane były ustaleniami i dogmatami głównie w zakresie badań historycznych nad regionem. Istotną cezurą okazał się przełom kulturowy roku 1989, który rozpoczął wiele procesów zmieniających wizję historycznej tożsamości regionu: odkrywanie niemieckiej historii i niemieckiego dziedzictwa kulturowego („poniemieckie”), analogię ekspatrianckich losów przesiedlonych Niemców i Kresowian, funkcjonowanie odmiennych pamięci kulturowych (np. Łużyczan, Łemków) itd. Nowe pokolenie literackie dokonało wówczas fundamentalnej rekonstrukcji wizji przeszłości regionu. Przemiany te dają asumpt do pytań o rangę i aktualność dawnej literatury, pozostającej przeważnie (ale z ważnymi wyjątkami) w kręgu mitologii tzw. Ziem Odzyskanych, a jednocześnie skłaniają do zastanowienia nad kształtującymi się od lat 90. XX w. procesami rekonfiguracji tożsamości lubuskiej. To zjawiska, które można tylko zasygnalizować, przyglądam się bowiem literaturze lubuskiej we wcześniejszym okresie, gdy zaistniała konieczność tworzenia na nowych powojennych terytoriach identyfikacji kulturowej z nimi, w tym poszukiwania – lub raczej wynajdywania – tożsamości historycznej, co szczególnie dotyczyło Ziemi Lubuskiej.

Z reguły pomijam kwestie literackich reprezentacji osadnictwa i jego specyfiki kulturowej, realiów pierwszych lat powojennych (np. problem szabru) i związane z tym przekłamania, deformacje i propagandowe wymysły prezen-

towane w wielu utworach nurtu literatury osadniczej, ewentualnie wyłuskując z nich problematykę *stricte* historyczną, aczkolwiek to również przykłady obowiązującej wówczas „polityki historycznej”, która wpłynęła na lubuską tożsamość historyczną (por. Gieba 2018). Pomijam również literaturę intymistyczną oraz przykłady literackie przełamujące obowiązujące narracje identyfikacyjne – choć to być może najwybitniejsze przypadki literatury lubuskiej, to nie reprezentują one dominujących strategii konstrukcyjnych tożsamości historycznej w regionie. Skupię się natomiast na kilku głównych obszarach tematycznych, które podejmowała literatura jako zadanie kształtowania regionalnej świadomości historycznej u czytelników. To przede wszystkim składające się na polityczny mit „odzyskania” idea restytucji terytorium z czasów „złotego wieku” (mit piastowski), relacja do innoetnicznego Obcego oraz koncept autochtonów – odwiecznych Polaków na Ziemi Lubuskiej.

Krótkie wyjaśnienie terminologiczne – używam określenia Ziemia Odzyskana nie tyle w znaczeniu terytorialnym, co przede wszystkim ideologicznym, jako nazwy kompleksu ideowego i nadrzędnego mitu politycznego (mitu „odzyskania”), który organizował obowiązującą (oficjalną) politykę kulturalną przez kilka dziesięcioleci: od 1945 do 1989 r. Tym samym zaciążył nad tą literaturą niemal na pół wieku, stanowiąc główny, a przede wszystkim kompletny i często jedynie dozwolony wzorzec opowieści tożsamościowej (narodowej, regionalnej, a nawet indywidualnej). Powstawał on jednak już przed wojną – sama nazwa ma taką proveniencję, była bowiem używana w kontekście aneksji Zaolzia w 1938 r., pewne jej elementy przetrwały przełom 1989 r., można je zaobserwować nawet dziś. Co prawda, jako nazwa urzędowa Ziemia Odzyskana funkcjonowała krótko, do końca lat 40., ale zadomowiła się w języku potocznym i bez problemu można znaleźć liczne przykłady oficjalnego użycia tego określenia przez cały okres powojenny, w tym w obowiązującej od 1952 do końca 1989 r. konstytucji, w dodatku w preambule. Ale przede wszystkim przez dziesięciolecia powojenne funkcjonował i rozwijał się kompleks ideowy „odzyskania” organizujący kulturę oficjalną – nawet, jeśli ten mit polityczny maskowany był inną nazwą lub próbowano go podważać przezwami ironicznymi czy kontrmitycznymi (typu Dziki Zachód, ziemia wyzyskana itp.).

Kreacja Ziemi Lubuskiej

Kultura na nowych powojennych terytoriach polskich od 1945 r. podporządkowana została idei Ziemi Odzyskanych, która miała zapewniać legitymację zarówno historyczną, jak i etniczną nowych granic. Pilną potrzebą stało się

również jasne określenie specyfiki historycznej i kulturowej przejętych terytoriów niemieckich. Szczególny problem stanowiło spore terytorium pomiędzy terenami pomorskimi i dolnośląskimi – starania głównie środowiska poznańskiego sprawiły, że postanowiono zrekonstruować lokalną tradycję polskości w oparciu o średniowieczne związki z Polską. Sięgnięto zatem do historycznej ziemi lubuskiej, o której niewiele było jednak wiadomo do czasu sprzedaży w połowie XIII w. tych terenów przez księcia śląskiego Bolesława Rogatkę Brandenburczykom. Powojenna Ziemia Lubuska przybierała różne kształty (w pewnym momencie rozciągała się od Piły do Wschowy), ale generalnie był to zlepek różnych krain historyczno-kulturowych, których granice i zależność od różnych ośrodków władzy zmieniały się wielokrotnie w ciągu stuleci. Nowa Ziemia Lubuska objęła tylko wschodnią część średniowiecznej ziemi lubuskiej, reszta pozostała za Odrą wraz z dawną stolicą regionu – Lubuszem, czyli po stronie niemieckiej¹ (Dąbrowska 2019). Ta sytuacja stała się wyzwaniem dla kształtowania kultury regionu, także dla literatury – powojenna Ziemia Lubuska okazała się swoistym laboratorium, w którym można było przetestować skuteczność propagowanych polityk miejsca, przede wszystkim mitu politycznego Ziem Odzyskanych. Z dystansu minionego czasu to region ziem przyłączonych po wojnie, w którym te praktyki kulturowe widać najwyraźniej.

Ziemia Lubuska po 1945 r. stanowiła zatem przestrzeń, którą należało wymyślić w ramach polskiej geografii kulturowej, czyli również stworzyć kulturowe tło tożsamościowe – na użytek lokalnej społeczności (przesiedleńczy tygiel regionalno-etniczny), ale i jako komponent tożsamości narodu. Pozostałe duże regiony ziem poniemieckich w większym lub mniejszym stopniu zaistniały w świadomości inteligenckiej przedwojnia – obszary te łatwiej można było włączyć w obręb kreowanej tożsamości historycznej związanej np. z mitem piastowskim. W przypadku regionu lubuskiego nie istniała rozpoznawalna nawet dla polskiej inteligencji historia, jak i geografia wyznaczona przez znaną toponimię. Byłby to zatem dobry przykład geografii kreacyjnej, wyobrażonej (*imaginative geography*, zob. Said 2005: 90-120; Kalin 2019: 301-336). Lubuska literaturoznawczyni we wstępie do zbioru tekstów poświęconych problematy-

¹ Stosuję pisownię tej nazwy powojennego regionu dużą literą, wbrew niektórym zaleceniom ortograficznym, albowiem w tej grafii była wówczas propagowana – jako ta część Ziem Odzyskanych, która miała stać się równie rozpoznawalną dzielnicą kraju w nowych granicach, jak sąsiedni Dolny Śląsk i Pomorze Zachodnie. Zapisu małą literą używam w odniesieniu do krainy historycznej (średniowiecznej) ziemi lubuskiej (łac. *terra lubusiana*). Językoznawcy nie uwzględniają zwykle w publikacjach poprawnościowych odmienności kulturowo-terytorialnej obu konstruktów toponimicznych. W publikacjach dawnych i współczesnych napotkać można jednak pisownię zależną od indywidualnych wyborów autorów/redaktorów.

ce geografii wyobrażonej kładła akcent na specyfikę przedstawień właśnie nowych powojennych ziem polskich: „Modelowym przykładem zależności między imagologią terytorialną a ideologią jest geografia wyobrażona regionów pozostających w obszarze określanym niegdyś mianem Ziem Odzyskanych, wyrastająca przede wszystkim z potrzeby adaptacji i legitymizacji nowego terenu” (Mikołajczak 2014: 10).

Oczywiście w tę palącą od 1945 r. potrzebę stworzenia tożsamości historycznej regionu wpisała się również literatura piękna. Należy pamiętać o ówczesnym, niepomierne większym niż dziś, społecznym znaczeniu literatury i wysokiej pozycji pisarza (pomimo względnie dużego analfabetyzmu w latach powojennych), która ugruntowana była już w tradycji romantycznej, a zarazem w postulatach socrealizmu stawał się on „inżynierem dusz” – w obu przypadkach pełnił funkcję duchowego i społecznego przewodnika, nauczyciela mas.

Literacki „front jedności narodu” i tysiąclecie Polska

W 1946 r. w numerze 28 „Odry”, najważniejszym wówczas czasopiśmie kulturalno-literackim dla nowych ziem polskich, poeta Maciej Kononowicz opublikował wiersz, który lapidarnie ujmuje ideę powrotu związaną z mitologią „odzyskania” przyłączonych terytoriów. Utwór pt. *Wracamy*, który przedstawiam we fragmencie, przypomniany został po latach w obszernej antologii literatury lubuskiej:

„Tu wracamy – zrozumcie: wracamy, by zostać!
Tu rośniemy – zrozumcie: rośniemy z korzeni!
Tu nas fala krwi polskiej z powrotem wyniosła –
Tu się Polska odrodzi – nikt tego nie zmieni.
[...]
Nie pytamy nikogo, czy wolno, czy można,
Powracamy na swoje – jesteśmy bez winy [...]” (Kononowicz 1963: 277)

Wiersz ten powstał pod piórem poety zaliczanego do twórców katolickich, postrzeganego wręcz jako autora poezji religijnej (cytowany utwór kończy się apostrofą do Boga), w czasie wojny związany był on z Armią Krajową, a artystycznie z grupą „Sztuka i Naród” znajdującą się pod wpływem nacjonalistycznego ugrupowania konspiracyjnego Konfederacja Narodu. Z kolei redaktor tej antologii, w której wiersz przedrukowano – Eugeniusz Paukszta, był jednym z najbardziej płodnych i wpływowych pisarzy zajmujących się

problematyką nowych ziem powojennych, w tym Ziemi Lubuskiej², z tego powodu bywał nazywany „epikiem polskiego Zachodu”. Z pochodzenia wilnianin, również żołnierz AK, jako przesiedleńca z Kresów trafił na poniemiecki Górny Śląsk, by ostatecznie w 1947 r. osiedlić się na stałe w Poznaniu. Kilka pierwszych lat powojennych to także okres intensywnych podróży po ziemiach przyłączonych do Polski: po Dolnym Śląsku, Warmii i Mazurach, Pomorzu Zachodnim, Ziemi Lubuskiej. Owe peregrynacje związane były z tym, że od początku pobytu na ziemiach zachodnich Paukszta stał się ważnym propagatorem misji Ziem Odzyskanych – już na Śląsku zaangażował się w działalność Polskiego Związku Zachodniego i był członkiem Komisji Weryfikacyjnej dla Spraw Ludności Rodzimej (a więc decydującej również o wysiedleniach), następnie współredagował „Polskę Zachodnią” i dał się poznać jako publicysta nowych ziem, został członkiem Stowarzyszenia Instytut Zachodni w Poznaniu. Wiążąc się ze środowiskiem narodowym i katolickim, do końca życia pozostał wierny koncepcji „Wielkiego Powrotu”, jak Paukszta określał ideę Ziem Odzyskanych – stąd późniejsza ideowo koniunkturalna działalność w podporządkowanym PZPR Froncie Jedności Narodu. Na światopogląd „odzyskania” pisarza przemożny wpływ wywarły jednak publikacje z kręgu poznańskiej „myśli zachodniej”.

Paukszta, zanim wydał swój debiut książkowy poświęcony Ziomom Odzyskanym (mazurski *Trud ziemi nowej*, 1948), sformułował w broszurze z 1947 r. *Zagadnienia kulturalne Ziem Zachodnich* ideologiczne credo przyszłego piarstwa. Wśród czynników wspólnotowych, jednoczących zlepek osadniczy w nowe społeczeństwo, za szczególnie ważny Paukszta uznał przede wszystkim historię, pojmowaną jako ideę formującą etnicznie, umożliwiającą utworzenie tożsamości narodowej Ziom Odzyskanych, a więc rozumianą jako politykę historyczną:

„Pierwszym zasadniczym, bezsprzecznie wiążącym czynnikiem będzie historia, wspólna całej ludności Nadodrza, wywodzącej się z jednego narodu, jednego podglebia państwowego. Historia ma to do siebie, że neguje wszelkie szkodliwe ekskluzywizmy dzielnicowe, jest sama ponad nimi i ma charakter ściśle ogólnonarodowy. Wiąże ona poszczególne kategorie ludności w jeden naród. Podkreślenie wspólnoty historycznej, zapoznanie

² Ziemi Lubuskiej pisarz poświęcił kilka książek, nie tylko historycznych – w kolejności chronologicznej były to trzy książki o tematyce historycznej – *Kartki z Ziemi Lubuskiej* (1954), *Czarownica z Zielonej Góry* (1957), *Pogranicze* (1961), *Wszystkie barwy codzienności* (1961) – powieść o tematyce współczesnej, *Znak żółwia* (1961) – powieść dla młodzieży oraz wspomniana antologia *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej* (1963), którą opracował, napisał wstęp i w której zamieścił kilka wcześniejszych opowiadań. Powieści współczesne *Po burzy jest pogoda* (1966) i *Przejaśnia się niebo* (1967) dzieją się na pograniczu lubusko-zachodniopomorskim. Na temat twórczości Paukszty – zob. Kraszewski 1997; Kalin 2019: 431-472.

poszczególnych grup w szerszym zakresie z nieznanymi im dziejami kraju, szczególnie zaś na tle perspektywy ogólnopolskiej z dziejami zamieszkałych regionów, przyczyni się znacznie do wzmożenia poczucia jedności narodowej, tym samym wpływając w dużej mierze na złagodzenie wzajemnych antagonizmów i konfliktów” (Paukszta 1947: 16-17).

Jedną z wielu cenionych przez Pauksztę prac Instytutu Zachodniego, a wręcz encyklopedią wiedzy o regionie, a zatem także źródłem dla literatury wątków, toposów lubuskich i sposobów interpretacji lubuskiej tożsamości była publikacja *Ziemia Lubuska* z 1950 r. pod red. M. Szczanieckiego i S. Zajchowskiej, która stanowiła trzeci tom *Ziem Staropolski* – monumentalnego opracowania całości kultury nowych polskich ziem powojennych. Już sugestywna nazwa serii – *Ziemie Staropolski* – zawierała neologizm (udający archaizm³) sugerujący odwieczną polskość tych terytoriów i powrót na nie, czyli odzyskanie. To zarazem konsekwencja koncepcji „ziem macierzystych” Zygmunta Wojciechowskiego – dyrektora Instytutu Zachodniego i *spiritus movens* tego monumentalnego wydawnictwa. Ta wydawana na przełomie lat 40. i 50. seria obszernych monografii poszczególnych nowych regionów Polski, fundowała wiedzę o ich polskości w duchu idei „odzyskania”, która była pokłosiem rozwijanej w tym środowisku od przedwojnia „myśli zachodniej” (por. Mazur 2002). We wstępie do pierwszego tomu z tej serii, poświęconemu Dolnemu Śląskowi, redaktor cyklu i ideowy patron projektu Zygmunt Wojciechowski przyznawał się do zabiegu polonizacji, aktualizacji i zarazem anachronizacji postrzegania historii i kultury Ziem Odzyskanych:

„Wydawnictwo, które inauguruje niniejsze słowo wstępne, ma na celu zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych ziem macierzystych. [...] wydawnictwo nasze [...] jest jednostronne, dodajmy: świadomie jednostronne. Ziemie Odzyskane przez okres dziejów wchodziły w skład różnych organizmów państwowych, w ostatnich dwu wiekach były w całości w rękach niemieckich. Nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii tzw. obiektywnej. Zadanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najgłówniejszą” (Wojciechowski 1948: 10-11).

Przeprowadzana na nowych ziemiach „repolonizacja” (słowo używane w ówczesnej propagandzie) nie sprowadzała się zatem tylko do bieżącego „od-

³ W kwerendzie słownikowej od czasów staropolskich do współczesnych nie udało mi się odnaleźć hasła „Staropolska”.

niemczania” zastanej przestrzeni i często przymusowej polonizacji miejscowej ludności. W szerszym, historycznym sensie „repolonizacja” dotyczyła kilkuset-letniego przynajmniej dziedzictwa kulturowego na tych ziemiach, zmierzając do zapoznania powikłanej historii plemiennej, narodowej, administracyjnej, językowej czy religijnej tych terytoriów o wyraźnej dominancie niemieckiej. „Repolonizacja” oznaczała nie tylko reinterpretację historii, ale także jej cenzurowanie i fałszowanie. Istotną w tym rolę pełniła literatura, obok różnego rodzaju popularyzacji historii przede wszystkim poprzez podręczniki szkolne.

Przywołuję tu związki powojennej ideologii „odzyskania” z środowiskami narodowymi, katolickimi (głównie Polski Związek Zachodni, Instytut Zachodni) – podobnie jak wskazuję podobną inklinację ideową u pisarzy Ziemi Odzyskanych (to oprócz Paukszty czy Kononowicza również np. Władysław Jan Grabski, Wojciech Żukrowski czy Paweł Jasienica), albowiem utrzymuje się przekonanie, że koncepcja ideowa Ziemi Odzyskanych była dziełem komunistów i powstała co najwyżej pod koniec wojny. Tymczasem choćby centralny wątek tej ideologii kulturowej – tzw. mit piastowski ukształtowany został już długo przed wojną. Za symboliczną datę dwudziestowiecznego początku natężonego zainteresowania czasami piastowskimi i wykorzystania ich w działalności politycznej można uznać 1925 r., kiedy obchodzono dziewięćsetlecie koronacji Chrobrego, ale nie jako wyraziciela ekspansji wschodniej (zdobycie Kijowa, granica na Dnieprze), ale patrona myśli zachodniej (R. Dmowski). Po wojnie komuniści dzierżyli realną władzę polityczną, ale nie byli twórcami i dysponentami idei zachodniej. Niezmiernie ważna była również rola Kościoła katolickiego, szczególnie w początkowym okresie zasiedlania nowych ziem, stanowienia administracji i propagowania mitologii „odzyskania” (również dzięki prężnym wydawnictwom i prasie katolickiej), co pozwalało pozyskać zaufanie osadników (Taborska 2017: 175-205). Zresztą kwestia nowych ziem i idea „odzyskania” jednoczyły po wojnie niemal bez wyjątków wszystkie siły społeczno-polityczne: od rządowych, przez opozycję i podziemie niepodległościowe po Kościół katolicki.

Polska powojenna pokrywała się w dużym stopniu (poza terytorium byłych Prus Wschodnich) z konceptem „ziem macierzystych” poznańskiego historyka Zygmunta Wojciechowskiego, które były odzwierciedleniem hipotetycznego terytorium państwa Mieszka I. Sformułowanie „ziemie piastowskie” odsyłało bowiem nie tylko do dawnej historii (odpowiednio przykrojonej) tych terytoriów i współczesnego powrotu na nie, ale też ujmowało ideę mitycznego esencjonalnego trwania polskości. Taką myśl jeszcze przed wojną prezentował głośny książkowy reportaż literacki Józefa Kisielewskiego, który ideę etnicznej „krwi i ziemi” przechowującej słowiańskość-polskość zawarł już w tytule

swego dzieła – *Ziemia gromadzi prochy* (1939). Utwór ten – relacja z podróży autora po Niemczech (m.in. z jednym z najważniejszych później historyków polskiego średniowiecza – Gerardem Labudą) dawał odpór agresywnej hitlerowskiej propagandzie, prezentując m.in. historyczne prawa do dawnych ziem słowiańskich. Podobną omnitemporalną (czyli ahistoryczną) perspektywę wprowadziło powojenne nazwanie trudnego w identyfikacji kulturowej regionu Ziemią Lubuską, co tworzyło iluzję powrotu na średniowieczną ziemię lubuską, a tym samym trwałości tradycji piastowskiej. Zarówno *Ziemia gromadzi prochy*, jak i koncepcja powojennej Ziemi Lubuskiej inspirowane były przez krąg poznańskich badaczy i działaczy, przed wojną związanych ideowo najczęściej z Narodową Demokracją (endecją).

Centralny wątek ideologiczny pod etykietą mitu piastowskiego oznaczał zatem treści szersze niż tylko dociekania historyczne – dotyczące słowiańsko-germańskiego sporu toczonego w założeniu niemal od zarania dziejów, kwestii etnogenezy, praw do nowej ziemi oraz współczesnych kwestii narodowościowych. Wykracza to więc daleko poza kwestie tylko historyczne czy literacki nurt powojennej powieści piastowskiej – polityka i państwo Piastów stanowiły przede wszystkim wzorzec odniesienia dla współczesnej problematyki narodo-państwowej oraz legitymizowały politykę *de facto* kolonialną po II wojnie światowej. Historyk Jan Maria Piskorski w ten sposób ujmował sedno koncepcji politycznej mitu piastowskiego:

„Istotę koncepcji piastowskiej ująć można krótko w trzech punktach: 1. Polska powinna być – jak we wczesnym średniowieczu – państwem w zasadzie jednonarodowym; 2. zachodnia granica Polski najlepiej aby przebiegała – niczym za pierwszych Piastów – linią Odry i Nysy, z ewentualnym wygięciem ku zachodowi na Łużycach, ostatnim bastionie niepodległej Słowiańszczyzny Połabskiej; 3. jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski było porzucenie przez nią zachodniego kierunku polityki i podjęcie ekspansji ku wschodowi – na obszary ruskie i litewskie, co spowodowało rozproszenie narodowych sił i środków” (Piskorski 1992: 601).

Jak zatem wyglądała ta kwestia w literaturze lubuskiej? Różnorodne odwołania do symboliki piastowskiej odnajdziemy już w pierwszej powieści traktującej o Ziemi Lubuskiej – w *Rubieży* Natalii Bukowieckiej (druk w „Głosie Wielkopolskim” w 1948 r.), dotyczącej objęcia władzy i zasiedlenia tytułowej Rubieży, w której nietrudno rozpoznać Gorzów (choć uniwersalizująca symbolika tytułu była istotna)⁴. Finałem utworu, a tym samym symbolicznym

⁴ Powieść została przypomniana w 1998 r. dzięki reedycji książkowej uzupełnionej o obszerny wstęp i wybór związanych z Gorzowem tekstów dziennikarskich Bukowieckiej. Edytor,

momentem potwierdzenia polskości miasta („powrotu do gniazda”), jest odsłonięcie monumentu, który miał stać się miejscem pamięci historycznej i związanych z nią rytuałów:

„Miecz wbity w ziemię na znak, że dalej walczyć nie chcemy i że tu ustanawiamy granice. Ale również miecz, którym w każdej chwili jesteśmy zdolni odparować wroga. Symbolizuje się w nim nasza wola pokoju i nasza gotowość do wojny, jeżeli ona w obronie granicy piastowskiej będzie konieczna. [...] Zasłona opadła z pomnika, ukazując dwunastometrowej wysokości miecz z piaskowca, utkwiony w ziemi. Na rękojeści zajaśniał piastowski orzeł z wyrytą poniżej datą: 18.4.1945” (Bukowiecka 1998: 160).

Zastanawiający jest wybór daty, która została uwieczniona na pomniku: 18 kwietnia 1945 r. Upamiętnia ona w powieści przybycie do miasta pierwszej grupy wielkopolskich osadników, określanych już przejętym z kolonizacyjnej narracji mianem pionierów. W rzeczywistości grupa pierwszych osadników-administratorów z Wielkopolski do Gorzowa przybyła 27 marca 1945 r. Jedyną historyczną motywacją tego przesunięcia czasowego związana jest z mitem piastowskim – data ta odsyła bowiem do koronacji Bolesława Chrobrego 18 kwietnia 1025 r. w katedrze gnieźnieńskiej. Odsłonięty „Pomnik Powrotu” przedstawia ogromny, dwunastometrowy miecz z piastowskim orłem strzegący „granicy piastowskiej”. To przecież monumentalna kopia Szczerbca – miecza Chrobrego, który następnie wykorzystywany był w ceremoniach koronacyjnych królów polskich. Granica na Odrze i Nysie Łużyckiej prezentowana była w mitologii „odzyskania” jako realizacja „testamentu Bolesławów” (Chrobrego i Krzywoustego). W powieści pierwszy polski powojenny starosta, który niejako ustanawia polskość na rubieży państwa, ze względu na szramę na policzku nazywany jest powszechnie „Krzywoustym”. Rzeczywistość dopasowana została w powieści do historycznej symboliki „powrotu” w charakterystycznej dla mitu Ziemi Odzyskanych milenarystycznej perspektywie.

Powojenna literatura powstała w obrębie politycznego mitu „odzyskania”, by spełniać funkcję kreatora tożsamości historycznej, musiała być również nastawiona w swych ambicjach perswazyjno-dydaktycznych na młodego czytelnika – to on bowiem mógł (miał) się już czuć pełnoprawnym np. lubuszaninem. W przypadku dorosłych osadników z Polski centralnej i kresowych przesiedleńców chodziło raczej o propagandowy efekt przekonania do racji historycznych legitymizujących nowe nabytki terytorialne i ich „repolonizację”. Ziemię Odzyskaną pojawiły się nawet w jednej z powojennych wersji słynnego

historyk Dariusz Rymar, wykazał wyraźną inspirację obrazu tytułowego miasta powieści wydarzeniami i postaciami z tużpowojennego Gorzowa.

Elementarza Mariana Falskiego – na pytanie „A czy ty wiesz, co to są te Ziemie Odzyskane?” udzielona zostaje w nim odpowiedź będąca miniwykładem konceptu „odzyskania”: „Dawniej były to ziemie nasze, potem Niemcy nam zabrali, a teraz znów są nasze” (Falski 1948: 149). Najmłodsze pokolenie poznawało zatem ideę „odzyskania” na etapie nauki czytania. Później przychodził czas na pogłębienie tej wiedzy przy pomocy powieści dla młodzieży – to choćby niezwykle popularny cykl powieściowy Zbigniewa Nienackiego pt. *Pan Samochodzik*, którego akcja w niektórych częściach dzieje się na ziemiach polniemieckich. W przypadku literatury lubuskiej taką rolę odgrywała powieść dla starszej młodzieży autorstwa Eugeniusza Paukszty pt. *Znak złotwia* (1961). Fabuła powieści ulokowana została na ziemi międzyrzeckiej, nie jest ona jednak traktowana jako odzyskana część Wielkopolski (zgodnie z historycznymi granicami tego regionu), manifestacyjnie podkreślona została bowiem jej lubuskość. Odniesienia do „nowej”, przypisanej regionowi historii dotyczą nawet drugorzędnych elementów świata przedstawionego – np. pies towarzyszący młodzieży wabi się Lubusz – od „dawnego głównego miasta w tych stronach...” (Paukszta 1979: 17). Najczęściej do dziejów lubuskich nawiązuje autorski *porte-parole*, młody historyk Stachura, ideowy przewodnik młodzieży. Skupia się on na piastowskiej przeszłości, stanowiącej jeden z głównych składników mitu Ziem Odzyskanych, przemilczając jednocześnie kilkusetletnie niemieckie dzieje tej ziemi: „Zupełnie nieznaną kraj ta nasza Ziemia Lubuska. A gdzie właśnie w tych miejscach rodziła się polska historia. Co krok grodziska, miejsca bitewne, czasami zdaje mi się, gdy nocą sen nie przychodzi, że nawet wiatr dmie w surmy Chrobrowych rycerzy...” (Tamże: 54). Przy okazji propozycji kąpieli w rzece – Obrze, Stachura zauważa: „zobaczycie rzekę, dawną linię obronną Piastów. Tutaj grzął Henryk II, gdy szedł na Poznań” (Tamże: 55). Nawet kontemplując nocne niebo, ów bohater rozmyśla nad tym, że „takie samo niebo musiało zwisać, jak szedł tędy Mieszko i Chrobry, jak szlaki przez lubuskie puszcze i wody przebijał Krzywousty...” (Tamże: 94).

Nurt piastowski w literaturze polskiej kojarzony jest zwykle z epicko zakrojonymi powieściami historycznymi, przeradzającymi się z czasem w monumentalne cykle (15 powieści piastowskich Karola Bunscha, pentalogia *Bolesław Chrobry* Antoniego Gołubiewa, trylogia *Saga o Jarlu Broniszu Władysława* Jana Grabskiego), ale to również rzesza pomniejszych utworów i liczna publicystyka „piastowskiego odzyskania” (np. Pawła Jasienicy). W literaturze lubuskiej mamy do czynienia raczej z szkicowymi próbami oddania historii lokalnej w rozległej perspektywie tysiąclecia – począwszy od Mieszka I, skończywszy na „wyzwoleniu” w 1945 r., aniżeli z obszernymi, epickimi powieściami historycznymi skupionymi na dziejach średniowiecznych. Funkcje dydaktyczno-wycho-

wawcze były spełniane przez fabularyzacje dawnych dziejów, zwykle przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, które – co istotne – funkcjonowały jako lektury szkolne, ale były czytane też przez dorosłych (choćby w ramach edukacyjnej walki z analfabetyzmem). To przede wszystkim lubuskie obrazki historyczne Eugeniusza Paukszty pt. *Kartki z Ziemi Lubuskiej* (1954) –zarazem pierwsza książka literacka o Ziemi Lubuskiej, której rozszerzona wersja ukazała się pod zmienionym tytułem *Czarownica z Zielonej Góry* (1957). Kontrapunktem dla tych dzieł Paukszty stały się pochodzące już z lat 60. XX w., a więc z okresu wzmożonego zainteresowania historią w literaturze w związku z państwowymi i kościelnymi obchodami milenijnymi, dwa zbiory opowiadań Tadeusza Jasińskiego pt. *Dymy wyższe nad dęby* (1964) oraz *Mieczem i krzyżem* (1967), oba z podtytułem *Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*. Kompozycja i poetyka tych dwóch zbiorów (finalnie autor planował trylogię) jest analogiczna, jak w przypadku dzieł Paukszty. Te krótkie utwory obu autorów (szkice, obrazki historyczne, „kartki”) przede wszystkim „repolonizowały” dzieje Ziemi Lubuskiej (czyli polonizowały je) operując odpowiednią historyczną interpretacją, wyolbrzymieniem czy po prostu zmyśleniem – istotny tu był efekt popularyzatorski (propagandowy) i edukacyjny. W przedmowie autorstwa Wojciecha Żukrowskiego do *Kartek... Paukszty czytamy, że „wprawdzie naukowe publikacje Instytutu Zachodniego dokumentowały nasze prawa i dobywały zatartą polskość”* (Żukrowski 1959: 5), to brakowało publikacji upowszechniających historię tych ziem. W tekście tym podkreślono wizję dziejów Ziemi Lubuskiej, jako historii narodowej, którą powinni poznać osadnicy:

„Powracający na ziemię ojczystą repatrianci mało wiedzieli o tych uporczywych zmaganiach rodaków z Nadodrza, o bronionej tradycji, o przywódcach, których losy zawarto w pieśniach ludowych. [...] Ci, którzy przyszli tu zza Buga, z głodowych skrawków Rzeszowskiego i pobliskiego Poznania, stąpali po cmentarzyskach przodków. Byli u siebie” (Tamże: 4).

Z kolei autor wstępu do zbioru *Dymy wyższe nad dęby* Jasińskiego wprost podkreśla dydaktyczny walor opowiadań – ich przydatność w kształtowaniu tożsamości historycznej pokolenia urodzonego już na Ziemi Lubuskiej:

„Wielokrotnie podnoszony był przez kuratoria na Ziemiach Zachodnich postulat opracowania wydawnictw, które by dając odpowiedni dobór tekstów – ilustrowały najważniejsze wydarzenia z dziejów danego regionu. Wagę tego postulatu podkreślały również Zjazdy Pisarzy Ziem Zachodnich. Wydawnictwa takie bowiem mogłyby być pożyteczną lekturą pomocniczą dla szkół, jako iż w programach nauczania wciąż jeszcze w zbyt małym stopniu uwzględnia się problematykę zachodnich i północnych województw Polski. [...] dzieci chcą znać burzliwą przeszłość swych stron rodzinnych. I ten głód wiedzy trzeba w przystępnej formie zaspokoić” (Kamiński 1964: 5-6).

Opowiadania Paukszty poprzedzone zostały autorskimi objaśnieniami naświetlającymi kontekst historyczny, źródła lub wprowadzającymi w poruszany problem, ponadto zamieszczono przypisy leksykalne, co łącznie podnosiło ich walor dydaktyczny. Teksty Jasińskiego posiadają (w drugim zbiorze) jedynie sporadyczne przypisy historyczne lub źródłowe, ale w spisie treści każdy tytuł opowiadania zaopatrzone zostały w datę roczną wskazującą na czas historycznej akcji. Istotna różnica pomiędzy zbiorami Paukszty i Jasińskiego wynikała z różnicy czasu ich powstania. *Kartki z Ziemi Lubuskiej* ukazały się jeszcze w okresie stalinowskim, niektóre opowiadania zawierające wątki religijne lub w inny sposób niecenzuralne autor mógł zamieścić dopiero w wydaniu „odwilżowym” pod zmienionym tytułem *Czarownica z Zielonej Góry* (1957). Religia chrześcijańska jawi się tu już jako konstytutywny składnik dawnej polskiej/lubuskiej tożsamości. Tymczasem opowiadania Jasińskiego ukazały się w okresie, w którym największym wydarzeniem były oficjalne obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego – konkurencyjne, a momentami konfliktowe wobec kościelnego milenium chrztu Polski w 1966 r., co być może wpłynęło na wymowę ideową tych tekstów. Jak zdradzał autor w komentarzu na skrzydełku okładki: „W *Mieczem i krzyżem* pragnąłem, podobnie jak w *Dymach*, ukazać główną tendencję polityczną świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, wyrażającą się w jego nieustannym dążeniu na polski Wschód, parciu pod sztandarem krzyża i z rozstrzygającym argumentem oręża” (Jasiński 1967: okładka). W efekcie jedną z głównych idei tych dwóch publikacji Jasińskiego stała się nie tylko obowiązkowa repolonizacja/reslawizacja dziejów pogranicza, podobnie jak u Paukszty, ale również kontestacja religii chrześcijańskiej, a nawet katolickiej, która została utożsamiona z agresywną polityką Niemców, bowiem to za ich sprawą miała ona zostać narzucona Polakom. Jasiński niedwuznacznie sympatyzował z tradycją słowiańską, która wydaje się tu trzonem koncepcji narodu polskiego, łącznie z dawną religią Słowian, również tępiącą „mieczem i krzyżem”. Przyjęcie chrztu jawi się tu jako efekt realizmu politycznego Mieszka, wybierającego w ten sposób mniejsze zło. Obaj autorzy odmiennie ukazali bunt ludowy, zwany również reakcją pogańską, który ogarnął większość ziem piastowskich w 1038 r., stanowiąc powstanie przeciwko władzy centralnej i kościelnej, co zapewne wiązało się z powrotem do religii przedchrześcijańskiej. Paukszta w opowiadaniu *Gdy gniew się rozpałał...* prezentuje to wydarzenie (najpewniej za interpretacją historyka G. Labudy) jako antyfeudalne powstanie „niewolnych” przeciw nadmiernym daninom i przymusowym pracom nakładanym przez rządcę z grodu. Agresja wobec duchownych była kwestią drugorzędną, wynikłą z przynależności

klasowej i etnicznej (polski ksiądz zostaje oszczędzony, drugiego – Sasa, zabito). Z kolei Jasiński nawiązał do tych wydarzeń dwukrotnie – w obu tomach. W opowiadaniu *Gniew* z pierwszego zbioru aspekt wyzysku ludu przez możnowładców ma – w przeciwieństwie do wizji Paukszty – drugorzędne znaczenie, przede wszystkim chodzi o możliwość zrzucenia jarzma obcej religii i rozprawienie się z „Niemym” (tzn. Niemcem, według dawnej koncepcji etymologicznej) księdzem, który jako narzędzie nawracania stosował okrutne tortury i pokazowe mordy. Zbuntowany lud zabija żołnierzy księdza Adalberta, a jego samego poddaje podobnym torturom, póki nie umrze. Wokół palonego drewnianego kościoła odbywają się frenetyczne tańce, a na koniec ciała zabitych zostają spalone na stosie ciałopalnym – w ofierze dla starych bogów. Stąd właśnie wznosiły się ofiarne „dymy wyższy nad dęby” z tytułu zbioru. Tak też zostało zatytułowane opowiadanie na ten sam temat w drugim zbiorze *Mieczem i krzyżem*. Tutaj również święty ogień posłużył Lubuszanom do rozprawienia się ze znieawidzonym księdzem i dowódcą oddziału żołnierzy księcia Lubisława, którzy zostali podpalani żywcem w kościele, a następnie buntownicy zgromadzili się przy rozpalonym stosie, gdzie swobodnie oddawali się zakazanym obrzędom. Bunt miał w tej wersji charakter powstania ogólnoplemiennego. Także w innych opowiadaniach Jasińskiego chrześcijaństwo w wersji katolicyzmu skojarzone zostało ze znieawidzonymi Niemcami, wyzyskiem, przemocą i śmiercią – w przeciwieństwie do dawnej, „naturalnej” religii, która jeszcze przez stulecia jest potajemnie praktykowana. Co ciekawe – nawet opisując czasy wojen religijnych na przykładzie Zielonej Góry (opowiadanie *Mieczem i krzyżem* z pierwszego tomu) Jasiński dokonał zaskakującego przewartościowania, albowiem mieszkańcy miasta to pobożni protestanci – żyjący w zgodzie Niemcy i Polacy, a agresorem w imię wiary okazali się austriaccy fanatycy katolicy, palący księgi religijne luteran i przemocą nawracający heretyków. Z kolei Paukszta w tytułowym opowiadaniu z drugiego zbioru obrazków historycznych (*Czarownica z Zielonej Góry*) prezentuje wydarzenia kilkadziesiąt lat późniejsze – procesy o czary na początku drugiej połowy XVII w. wynikłe przecież nieodzownie z pobudek religijnych, prowadzone przez trybunały inkwizycyjne w Zielonej Górze, znajdującej się wówczas pod panowaniem arcykatolickich Habsburgów nawracających lokalną ludność na „właściwą” wiarę. To tematyka, która niejednokrotnie służyła jako egzemplifikacja fanatyzmu religijnego, oskarżenie religii (szczególnie katolickiej) o przemoc. Jednakże w opowiadaniu Paukszty kontekst motywacji religijnej procesów czarownic w zasadzie nie ma większego znaczenia, albowiem „w sądach Zielonej Góry nie zasiadali duchowni”, a prześladowania czarow-

nic miały charakter działań antypolskich – była to bowiem „jedna z ukrytych form walki z polsnością” (Paukszta 1957: 278)⁵.

Obaj pisarze postrzegają religię jako istotną kwestię tożsamości lubuskiej – dla Paukszty jest to chrześcijaństwo (katolicyzm) stanowiące istotę zagrożonej polsności na Ziemi Lubuskiej, Jasiński opowiada się po stronie religii rodzimej, słowiańskiej, „naturalnej”, a pisząc o czasach, gdy ta zanikła, pozytywnie akcentował wątki heretyckie, religii prywatnej, oddolnej, niekojarzącej się z niemieckim najeźdźcą, a nawet karnawałowej (opowiadanie *Bractwo św. Łazarza*). Ta odmienna kwestia wizji religii i jej związku z polsnością/słowiańsnością stanowi główną różnicę w przypadku tych dwóch, poza tym dość podobnych, przypadków pisarstwa historycznego w duchu mitu Ziem Odzyskanych.

Szczególnym wydawnictwem dla konceptu tożsamościowego Ziemi Lubuskiej stała się antologia *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej* pod redakcją E. Paukszty z 1963 r. Już sam tytuł publikacji wyraźnie wskazuje na powojenną ideę „odzyskania” i macierzystość Ziemi Lubuskiej poprzez odniesienie do szczególnej historycznej symboliki gniazda – związanej z etymologią toponimu Gniezno, domniemanej pierwszej siedziby władców piastowskich, podaną przez Galla Anonima i rozwijaną w następnych przekazach, w tym przez powiązanie z orlim gniazdem u Jana Długosza. Polska historia Ziemi Lubuskiej jako odzyskanej ziemi macierzystej, powrotu do „gniazd piastowskich”, stała się ideą nadrzędną tego zbioru – poza historycznym nacechowaniem znacznej części utworów świadczą o tym początkowe teksty historyka i archeologa, badaczy związanych z tzw. myślą zachodnią: Michała Szczanieckiego i Józefa Kostrzewskiego, a każdą z kilku wydzielonych części antologii poprzedzają cytaty-motta poczynawszy od Juliusza Cezara (!), na Władysławie Gomułce kończąc. Oczywiście historia niemiecka tych ziem również tutaj została skazana na zapomnienie lub przeinaczenie – siedmusetletnia historia Niemców na terenach obecnej Ziemi Lubuskiej została „zrepolonizowana” lub wymazana. Niemiec co prawda pojawia się często w literaturze mitu Ziem Odzyskanych, ale jako niemal wyłącznie negatywny bohater – agresor, uzurpator, wróg (o czym dalej). Brak tu miejsca dla szerszego przyjrzenia się ideom tożsamościowym zbioru, było to zresztą przedmiotem analiz (Gieba 2017), chciałbym tylko zwrócić uwagę na istotny rys milenaryzmu związany z mitem piastowskim i mitologią „odzyskania”, co oznacza konstrukcję tożsamości historycznej w skali minionego tysiąclecia. Dla Polski powojennej czasy

⁵ Lubuski historyk badający tę problematykę zaprzeczał takiemu odczytaniu procesów czarownic w duchu konfliktu etnicznego, być może w związku z niewiele wcześniejszą interpretacją Paukszty (Korc 1959: 143).

wczesnopiastowskie stały się odpowiednikiem „złotego wieku”, zepsutego – dodajmy – przez Niemców; wygrana wojna i przyłączenie Ziemi Odzyskanych oznaczały restytucję idealnego porządku, po tysiącu lat odradzały pierwotny ład egzystencji narodu, a w mitycznej logice dziejów oznaczało to koniec historii, a zarazem otwarcie nowego milenium. Rok 1945 – końca wojny i początku nowego ładu określał w tej opowieści niejako kres historii, ostateczne zamknięcie tysiącletnich zmagania z odwiecznym wrogiem i powrót do piastowskiego ideału terytorium państwa.

Tematyka piastowska, obecna z reguły również w literaturze opowiadającej o najnowszej historii, wyraźnie służy historycznej i etnicznej legitymizacji stanu terytorialnego posiadania, jako jeden z najważniejszych elementów mitu Ziemi Odzyskanych staje się częścią nowej koncepcji narodowej – spoiwem łączącym różnorodne kulturowo środowiska osiedleńcze. Temat historyczny zatem wymazuje lub narodowo reinterpreteruje niepolską historię tych ziem (nie tylko niemiecką w całym jej skomplikowaniu, ale również czeską, żydowską, serbołużyczką, związaną z osadnictwem zakonnym, olęderskim, odmiennością religijną itp.), ukrywa przy tym kolonialny zamysł polonizacji – narzucenia jedynie akceptowalnej wizji narodowych/kulturowych dziejów. Ponadto literatura piastowska tworzy mit narodowego autochtonizmu na przejętym terytorium, który oznacza „ojczyznę” i zapewnia jedność narodową zróżnicowanego społeczeństwa.

„Polak, Rusek i Niemiec...”

Nieprzypadkowo w wielu popularnych w Polsce przez powojenne dziesięciolecia przykładach gatunku folkloru politycznego, jakim jest dowcip („kawał”), główne role przypisane zostały nacjom kluczowym dla samookreślenia tożsamości etniczno-kulturowej – w końcu identyfikacja narodowa jest również efektem konstrukcji auto- i heterostereotypów etnicznych. Szczególne role przypadły – z oczywistych względów historyczno-kulturowych – nacjom postrzeganym jako główni wrogowie Polaków, z którymi jednak historycznie wchodziliśmy w skomplikowane relacje, łącznie z powojenną wymuszoną przyjaźnią („dobrzy” Niemcy z NRD i słowiańscy przyjaciele-wyzwoliciele Rosjanie). W związku z tym krążące powszechnie anegdoty o „Polaku, Rusku i Niemcu” (Łysiak 1998: 116-117) zapewne stanowiły sposób odreagowania tej sytuacji, w tym też traumy wojennej i powojennej (związanej z nową sytuacją geopolityczną), choć mogły funkcjonować jedynie w obiegu nieoficjalnym. Świadczy to o tym, że w realiach kultury

powojennej ten trójkąt etniczny⁶ miał kluczowe znaczenie – jak sądzę szczególnie na ziemiach poniemieckich, gdzie nawet fizyczna obecność Niemców i Rosjan była odczuwalna przez dziesięciolecia. W przypadku Niemców dotyczyło to późnych wysiedleń i tysiacy przymusowo pozostałych specjalistów (inżynierów, górników, rybaków, rolników itp.), ale przede wszystkim materialnej obecności „poniemieckiego” włącznie z domem i pozostawionym mieniem. Natomiast Rosjanie nie tylko zdobywali te tereny, długo je potem niszcząc i szarpiąc, ale też pozostali na dziesięciolecia jako „sojusznicza” armia radziecka głównie na ziemiach poniemieckich, również w miastach, gdzie mieli kontakt z ludnością polską (np. Legnica). Literatura Ziem Odzyskanych nie rejestrowała tego typu kontaktów⁷, ale w specyficzny sposób opowiadała o relacjach Polaków do Niemców i Rosjan.

Posługując się koncepcją geografii wyobrażonej, jej twórca charakteryzował w ten sposób zachodnioeuropejskie wizje Orientu – jednak już prymarnie wyznaczenie granicy pomiędzy przestrzenią własną a obcą barbarzyńców stanowi przykład geografii kreacyjnej:

„[...] ta powszechna praktyka określania w umyśle znajomego terytorium jako 'naszego', a obcego terenu poza nim jako 'ich' jest sposobem czynienia geograficznych różnic, które mogą być całkowicie arbitralne. Używam tu słowa 'arbitralny', ponieważ kreacyjna geografia dokonująca różnicowania na 'naszą ziemię' i 'ziemię barbarzyńców' nie wymaga od barbarzyńców uznania tego podziału. Wystarczy, że 'my' ustalimy granicę w naszych umysłach; oni staną się wtedy 'nimi' i będą, wraz ze swą ziemią, określanii jako 'inni' od 'nas'. Jak widać, do pewnego stopnia zarówno współczesne, jak i pierwotne społeczeństwa wywodzą swoją tożsamość z negacji” (Said 2005: 96-97).

To podstawowe rozróżnienie Saidowskiej geografii kreacyjnej możemy traktować nie tylko jako kulturowe stanowienie „barbarzyńców” (Niemców), ale rozszerzyć ją na przykłady kulturowego oswojenia zdobycznej przestrzeni, łącznie z przypadkiem powojennej Ziemi Lubuskiej, a także tworzenia auto-stereotypowych konstrukcji terytorialnych, w tym regionalnych, propagowanych również przez literaturę prezentującą imagologię terytorialną. W ten sposób tworzono opozycję pomiędzy agresywnymi, podstępными i mściwymi

⁶ Nawiązuję tu do postkolonialnej koncepcji Dirka Uffelmanna rozważającej skomplikowane relacje tych trzech nacji w związku z powojennym przymusowym transferem ludności (Uffelman 2017). Tużpowojenne stosunki pomiędzy Niemcami, Rosjanami i Polakami opisywano na konkretnych przykładach – szczególnie Wrocławia, Szczecina i Gorzowa (Thum 2005: 68-82, Musekamp 2015: 86-94, Taborska 2017: *passim*).

⁷ Choć są wyjątki – np. osiedleńcze opowiadania Henryka Worcella o współżyciu polskich osadników z Niemcami w Kotlinie Kłodzkiej czy *Siódmy kolor tęczy* lubuskiego autora – Floriana Nowickiego, dotyczący osadnictwa wojskowego i koegzystencji z Armią Czerwoną.

zaborcami naszych ziem, czyli Niemcami (Germanami), a miłującymi pokój, sprawiedliwymi obrońcami własnych terytoriów, czyli Polakami (Słowianami). Ta antytetyczna konstrukcja uzasadniała powojenną koncepcję „odzyskania” przynależnych narodowi terytoriów, również tych straconych już w średniowieczu. W związku z tym przeciwstawienie Niemcy – Polacy postrzegano nie tylko w ramach dziejów najnowszych (II wojna światowa, czasy bismarckowo-wilhelmińskie), ale czyniono z niego konflikt w skali tysiąclecia, a odwiecznemu i głównemu wrogowi Polaków przypisywano repertuar niezmiennych cech narodowych. W ten sposób powstawał heterostereotyp Niemca posiadającego stałe i często demoniczne cechy – obojętnie, czy był on Sasem, Brandenburczykiem, Krzyżakiem, Prusakiem lub nazistą. Towarzyszył temu autostereotyp pokojowego, ale też walecznego polskiego obrońcy ziem ojczystych. W ten sposób aktualizowano dawne, Herderowskie przeciwstawienie charakteru słowiańskiego i germańskiego, które już w epoce przedromantycznej stało się jednym z głównych polskich kulturowych toposów, a później posłużyło do konstrukcji idei *Drang nach Osten* (parcia na Wschód). Owe przekonania charakterologiczne niewątpliwie mają swe źródło w przeświadczeniu niemieckiego filozofa o dziedziczności i trwałości charakteru nie tylko indywidualnego, ale też narodowego (Herder 1987: 489-491; por. Witkowska 1972: 40-46). Żywotność idei Herdera na gruncie polskim dostrzec można też w opracowywanym już w XIX w. micie piastowskim, następnie rozwiniętym w międzywojniu w ramach koncepcji nacjonalistycznych (m.in. przez Zygmunta Wojciechowskiego) i podjętym w konstrukcie ideowym Ziemi Odzyskanych. Podboje Chrobrego i Krzywoustego były tłumaczone jako antykolonialna obrona polskich „ziem macierzystych” przed agresywnymi z natury Niemcami, a pokonanie III Rzeszy i granica na Odrze i Nysie (od powstania NRD prezentowana jako „granica pokoju”) stały się restytucją Herderowskiego stanu pierwotnego i potwierdzeniem pokojowego, słowiańskiego charakteru Polaków. Z kolei formuła *Drang nach Osten* w polskiej publicystyce i piśmarstwie historycznym wyrażała intencje demaskatorskie i obronne wobec niemieckiej polityki kolonizacyjnej – rozciągana była na wszelkie wydarzenia z przeszłości związane z niemiecką ekspansją i oznaczała odwieczny pochód Germanów na wschód. Mogły to być zarówno saskie podboje Słowian połabskich, średniowieczne osadnictwo Sasów, Turyńczyków, Nadreńczyków i innych, które znaczone jest na terenach dzisiejszej Polski datami kolejno zakładanych miast na prawie magdeburskim, ekspansja Brandenburgii i państwa krzyżackiego, polityka pruska czy hitlerowski projekt kolonizacji Wschodu (*Generalplan Ost*) aż po Ural. Kształtująca się od XIX w., w dużym stopniu za sprawą literatury pięknej, antyniemiecka mitologia historyczna sięgała również do innych pojęć związanych z germańską ekspansją,

a wypracowanych w niemieckim kręgu kulturowym, takich jak *Ostkolonisation* czy *Kulturträger* – oznaczającego niemieckiego szerzyciela kultury, czyli obdarzonego misją cywilizacyjną kolonisty. Z czasem pojawiło się też wiele pojęć, które wykorzystywano w ramach ideologii „niemieckiego Wschodu” i przywoływano również w polskim kontrdyskursie *Drang nach Osten* (Kalin 2019: 127-137), oczywiście odwrotnie wartościowanych, ze znakiem minus: to choćby idea *Lebensraum* (przestrzeni życiowej), koncepcje rasistowskie, w tym rasy panów i podludzi (*Herrenmensch*, *Untermensch*), czystości rasowej itd.

Literacki wizerunek Niemca i jego funkcjonalizacje, szczególnie w powojennej twórczości poświęconej nowym ziemiom, także tej lubuskiej, zostały już dobrze i instruktywnie opracowane (Kraszewski, Wawruch, 1998; Mikołajczak 2016; Szydłowska 2013), dlatego wskażę tu tylko kilka istotnych wątków w kontekście konstrukcji tożsamości historycznej. Oczywiście o samej historii Niemców na ziemiach ponemieckich nie pisano zbyt wiele w literaturze powojennej czy w popularnych publikacjach historycznych, szczególnie gdy dotyczyło to historii lokalnej – w ramach „repolonizacji” była ona „odniemczana” lub polonizowana. Jak po latach miał stwierdzić sarkastycznie Werner Bader, szef ziomkostwa *Landsmannschaft Berlin Mark Brandenburg*: „Polacy posiadli niezwykłą umiejętność mówienia o siedmiu stuleciach historii Nowej Marchii bez użycia słowa 'Niemiec'” (Kuszyk 2019: 268). Co nie znaczy zarazem, że nie mówiono o historii polsko-niemieckiej – ta bowiem, specyficznie traktowana, służyła do określenia własnej tożsamości wobec „barbarzyńcy” zza granicy.

Niemiec jako odwieczny wróg Polski (Słowian) pojawiał się przede wszystkim w ramach mitu piastowskiego, historia najnowsza – wojennej agresji niemieckiej – przedstawiana była jako ostatnia faza i zarazem hiperbola (ze względu na zakres hitlerowskich zbrodni i okrucieństw) długiego ciągu tysiącletniego „polsko-niemieckiego zmagania” – jak to formułował w jednej z podstawowych książek ukazujących tę problematykę w najnowszej odsłonie Zygmunt Wojciechowski, najbardziej wpływowy historyk definiujący powojenną narrację antyniemiecką (*Polska-Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*). Twórca Instytutu Zachodniego w zakończeniu swego głównego dzieła odwracał kierunek kolonialnej ekspansji: „W miejsce niemieckiego *Drang nach Osten* przychodzi epoka ponownego słowiańskiego marszu na zachód” (Wojciechowski 1945: 262). Stąd też rola rozwiniętej w tej książce idei „ziem macierzystych” obejmujących terytoria po Odrę i pokrywające się w większości z domniemanym kształtem państwa Mieszka I. Ta i inne publikacje z kręgu kształtującej się od przedwojnia „myśli zachodniej” określiły sposób przedstawiania Niemca również w literaturze.

Do inspiracji pracą Wojciechowskiego przyznawał się m.in. Eugeniusz Pauksta. Ów składnik etnicznej konfrontacji wydawał się autorowi *Trudu ziemi nowej*, pierwszej tak ambitnej powieściowej próby literackiej dotyczącej ziem przyłączonych, tak oczywisty z powodów historycznych, jak i w kontekście niedawnej traumy wojennej, iż w swej debiutanckiej powieści sformułował stanowczy osąd wyrażony przez bohatera asystującego przy wywozie wysiedlonych Niemców:

„Nigdy między tymi dwoma narodami nie będzie przyjaźni. Nawet, gdyby się rządy po stokroć zmieniły, gdyby zniknęły poszczególne państwa w Europie na rzecz jakiś Stanów jak w Ameryce, Polacy i Niemcy pozostaną do końca życia swych narodów śmiertelnymi wrogami [...]. Zdaje się, że do tego wniosku dochodził każdy z osobna tak Polak jak Niemiec wpośród zgromadzonych na rampie, rozdzielającej ich na zawsze ze sobą” (Pauksta 1948: 250).

Ten stereotypowy i nacechowany niechęcią wizerunek Niemców i takiż stosunek do niemieckiego dziedzictwa kulturowego obecny był również w wielu utworach Pauksty poświęconych Ziemi Lubuskiej. Brak tu miejsca, by choć ogólnie scharakteryzować tę twórczość pod kątem tematu niemieckiego. Przywołam tu tylko przykład z przywoływanej już lubuskiej powieści Pauksty dla młodzieży, w której mamy do czynienia z „repolonizacją” (hasło-klucz ideologii Ziem Odzyskanych) tych ponemieckich ziem, co oznaczało nie tylko reinterpretację historii, ale także jej przemilczenie i fałszowanie. W *Znaku żółwia*, dziejącym się w okolicach Międzyrzecza, młody historyk-archeolog Stachura daje wykład przy ognisku w reakcji na słowa jednego z obecnych rybaków, który napomyka o oswajaniu się z ponemiecką ziemią. To wywód Stachury na temat polskości, bynajmniej nie tylko ziemi międzyrzeckiej, historycznie przecież należącej do Wielkopolski, lecz ogólnie Ziemi Lubuskiej, poczynając od czasów piastowskich, gdy Polacy powstrzymywali napór germański na te terytoria. Historyk dochodzi jednak zaledwie do XIII w., następne siedemset lat niemieckości tych ziem autor zawiera w przewrotnej figurze zabranego domu, będącej zapewne reakcją na niemiecką formułę „wypędzonych” (to nie Niemcy zostali wygnani, tylko Polacy):

„– Dopiero w XIII wieku napór niemiecki okazał się silniejszy, zaczęli nas spychać. Początkowo zresztą nie tyle siłą oręża, co przekupstwem i zdradą...”

– Może tak być, na pewno nawet było. Ale potem już Niemcy tu rządzą, mieszkali, gospodarowali. Te domy, kościoły, miasta i wioski przecież nie Polacy stawiali? Znakiem tego, będzie to ponemieckie, nie tak?

– A jakby wam, panie Piotrze, zabrał kto dom, ponastawiał w nim własnych mebli, garnków, licho jeszcze wie czego, a potem udałoby się panu nieproszonego gościa wyrzucić, to już dom, do którego pan wróciłby, nie byłby pańskim domem?

– Ja bym takiego czorta razem z jego garnkami, meblami i czym tam jeszcze na zbitą gębę, zarazę taką – obruszył się rybak.

I zaraz dodał:

– Ale za swoją krzywdę tak bym chyba zostawił, co by mnie pasowało z jego manatów. Po prawie byłoby, nie?“ (Paukszta 1979: 97-98)

Cytat ten ukazuje nie tylko powinność poczucia się pełnoprawnymi gospodarzami tych ziem, wszak zawsze polskich, z epizodem nieproszonego niemieckiego uzurpatora, ale uzasadnia zapewne także korzystanie przez osiedleńców z pozostawionej niemieckiej kultury materialnej, co w powieści dotyczy gospodarstw, narzędzi rolniczych i rybackich, motocykla *Zündapp* czy samochodu „dekawki” lekarza (od niemieckiej firmy *DKW – Dampfkraftwagen*). W tej optyce wypędzeni i wysiedleni Niemcy byli tylko nieproszonymi gośćmi, najeźdźcami, w związku tym po wojnie powszechnie określano ich mianem „repatriantów” (podobnie jak i przesiedlanych polskich kresowiaków), powracających do swojej właściwej ojczyzny. W powieści Paukszty w polskość tych ziem wątpi tylko starsze pokolenie, młode postrzega je już jako odwiecznie polską Ziemię Lubuską. Sednem powieściowej wakacyjnej przygody i fabularnym finałem *Znaku żółwia*, tłumaczącym w pełni również tytuł, jest poszukiwanie ukrytych skarbów, które miałyby pozostać po Niemcach w podziemnych fortyfikacjach lub w ruinach pałacu. Młodzi bohaterowie znajdują jedynie (i aż!) tajne akta specjalnej grupy SS nazwane *Aktion Schildkröte*, czyli Akcja Żółwia, która miała dotyczyć likwidacji polskich wsi na ziemi międzyrzeckiej i Babimojszczyźnie. Plan ten miał pozostać niezrealizowany z powodu szybkiej ewakuacji Niemców, ale znalezione akta stanowią „ponury dowód hitlerowskiego bestialstwa” i „doskonałą broń na rewizjonistyczne nastroje w RFN” (Tamże: 318), zatem jest to nie tylko dokument historyczny, ale również argument polityczny w ówczesnych sporach polsko-niemieckich, fundamentalnych dla trwałości idei Ziem Odzyskanych. Dokumenty te przekazano do stacji naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze, o tym znalezisku informowały też media. To jednak oczywista fikcja pisarska – oparta na krążących wśród tamtejszej polskiej ludności w styczniu 1945 r. pogłoskach o planowanej likwidacji polskich wiosek przez oddziały SS poprzez utopienie ich mieszkańców w jeziorze, niepotwierdzonych jednak nigdy w żaden sposób, w dodatku dotyczących tylko regionu babimojskiego (Benyskiewicz 1994: 238).

Ten demoniczny rys Niemca-hitlerowca jest charakterystyczny dla twórczości Paukszty. Niewysiedleni jeszcze Niemcy na kartach powieści Paukszty czują się upokorzeni i pałają chęcią rewanżu, w najlepszym razie maskując swoją niechęć i pogardę dla Polaków, ale przede wszystkim pisarz akcentuje ich wrogą działalność. Co istotne, tego typu działalności niemieckiej autor

Wrastania nie raportował w swojej bogatej publicystyce powojennej, poza marginalnymi uwagami. Natomiast im więcej lat upływa od wojny, tym bardziej w powieściach Paukszty Niemcy stają się „wilkołakami” w opisywanym okresie tużpowojennym: partyzantami Werwolfu, sabotażystami i dywersantami lub członkami zakonspirowanych neohitlerowskich komórek inspirowanych przez rewanżystów zachodnioniemieckich. Te wrogie działania udaje się jednak wykryć i spacyfikować, rozwiązując tym samym podstawowe konflikty i zaprowadzając ład społeczny. Ową finalną harmonię społeczną, do której fabularnie Paukszta zwykle zdąża w swych utworach zgodnie z nakazami realizmu tendencyjnego, zapewnia również wysiedlenie wszystkich pozostałych Niemców (jak np. w powieściach *Trud ziemi nowej*, *Po burzy jest pogoda* i *Przejaśnia się niebo*). Powojenne weryfikacje narodowościowe i wysiedlenia to efekt nie tylko dziejowej sprawiedliwości, ale też podstawowy warunek zakorzenienia się osiedleńców na nowej, choć przecież odzyskanej, a więc z definicji polskiej ziemi, z której usuwani są niemieccy intruzi. Oczywiście ten wizerunek niemieckiej ludności cywilnej niewiele miał wspólnego z prawdą historyczną tego okresu, ale ta intensyfikacja cech domniemanego charakteru narodowego Niemców miała kilka celów: m.in. uciszała moralne wątpliwości związane z wysiedleniami, stwarzała mit heroicznego pionierstwa pierwszych administratorów i osadników, przykrywała problemy ze sprawowaniem władzy w pierwszym okresie, związane m.in. z działalnością pospolitych band rabunkowych, samowolą Rosjan, milicji i Urzędu Bezpieczeństwa czy funkcjonowaniem podziemia antykomunistycznego, a przede wszystkim podtrzymywała konstytutywny dla mitu Ziemi Odzyskanych antagonizm narodowy i wizerunek Niemca jako groźnego wroga również na „repolonizowanym” terytorium.

W przypadku ukazywania w lubuskiej literaturze historii najnowszej – wojennej, intrygująca jest również tendencja do jej polonizacji w przypadku wątków rosyjskich (radzieckich). Rosjanie pojawiają się incydentalnie i marginalnie jako zwycięska armia i tymczasowi, ale pomocni pierwsi administratorzy przejętych ziem, chętnie i szybko oddający je pod polski zarząd. Zwycięska Armia Czerwona schodzi tu zwykle na drugi plan – tak było już w *Rubieży*, w przemówieniu starosty z okazji odsłonięcia pomnika-Szczerbca wspomina on polskie walki o miasto: „a dwa miesiące przedtem Polskie Wojsko u boku Armii Czerwonej krwią swoją zdobywało Rubież” (Bukowiecka 1998: 159)⁸.

⁸ Nazwa Rubież, jak wskazywałem, maskuje w powieści Gorzów. Co ciekawe, fałszywa informacja o „oswobodzeniu” Landsberga/Gorzowa przez Wojsko Polskie znalazła się również na tablicy pamiątkowej wiszącej do niedawna na gmachu gorzowskiego urzędu miejskiego: „Polakom ku wiecznej pamięci w pierwszą rocznicę oswobodzenia Gorzowa spod wiekowego jarzma

Podobnie kwestię walk o Kostrzyn (Küstrin) prezentował Tadeusz Zimecki, publicysta i reportażysta związany z regionem przez kilka lat pracy dziennikarskiej, w reportażu *Polska Hiroszima* ze zbioru *Aleją Dobrej Nadziei* (1963), w którym to polskie oddziały miały zdobywać twierdzę Küstrin i jest to tylko część daleko posuniętej manipulacji. To miasto, zwane przed wojną perłą Brandenburgii, pod koniec wojny zamieniono w *Festung Küstrin*, w wyniku trwających niemal dwa miesiące prób zdobycia miasta przez Armię Czerwoną (wyłącznie) zginęło ok. 10 tys. żołnierzy po obu stronach, a Küstrin stał się jednym z najbardziej zniszczonych (w ponad 90%) miast niemieckich na przejętych terytoriach, co skłoniło autora reportażu do nazwania go „polską Hiroszimą” (określenie pojawiło się również w prasowej publicystyce). Podobnie w rok późniejszej powieści reportażowej ukazującej osadnictwo wojskowe, o intrygującym tytule zapożyczonym od nazwy serbołużyckiej wioski Niemaszchleba w okolicach Gubina, traktowanej zresztą w utworze jako „staropolska”, autor na wstępie przedstawia ciężkie i długie walki polskich żołnierzy o terytoria nazwane później Ziemią Lubuską:

„Do Odry już wszystko wyczesane, jakbyś przejechał gęstym grzebieniem po kołtunie. Ostrzeliwali się jeszcze zatraceńcy, samotnicy. Ostrzeliwali się tylko w większych miasteczkach nadnyskich, nadodrzańskich. Nie wzięli łatwo Głogowa, nie wzięli bez krwawienia Kostrzyna, Słubic i Gubina” (Zimecki 1964: 8).

Miasta wymienione w tym cytacie zostały zniszczone w wyniku ciężkich walk w około 80-90%, jednakże o żadne z nich Polacy nie toczyli boju! W rzeczywistości ziemie te „wyzwalała” – jak później propagandowo określano – Armia Czerwona (1 Front Ukraiński), natomiast 1 i 2 Armia Wojska Polskiego operowały w innych rejonach: znacznie dalej na północ (walki o Wał Pomorski i forsowanie Odry) i na południe (operacja budziszynska) od opisywanych przez Zimeckiego terenów lubuskich. Zarówno w reportażach, jak i w powieści mamy również do czynienia z licznymi odwołaniami do mitu piastowskiego i dogmatu odzyskania (Kalin 2019: 405-410, 506-508).

W końcowym opowiadaniu w zbiorze *Dymy wyższe nad dęby* (1964) T. Jasińskiego (pt. *Salut*) otrzymujemy obraz wyzwolenia polskiej wioski na Babimojszczyźnie – co prawda kilka godzin wcześniej przejeżdżają radzieckie czołgi w pogoni za „ostatnim oddziałem zaborców”, ale właściwy akt oswobodzenia następuje wraz z wkroczeniem polskich oddziałów – wita-

germańskiego przez Wojsko Polskie i Armię Czerwoną wmurowano tę tablicę z głęboką wiarą wiecznego bytowania na Ziemi Lubuskiej. Gorzów, dnia 30 I 1946 r.”

nych serdecznie kwiatami i polonijnymi sztandarami. Odśpiewano wspólnie hymn, a następnie miała miejsce uroczystość na cmentarzu, gdzie żołnierze oddali hołd nad grobami skrywającymi „urny z obozowymi prochami umęczonych i pomordowanych” (to oczywiście topos „ziemia gromadzi prochy” z przywołanej powyżej książki Kisielewskiego), zakończony odśpiewaniem *Roty* (Jasiński 1964: 193-196). Oczywiście nic takiego się nie wydarzyło w związku z brakiem tam polskiej armii, ale wyzwolenie polskiej ludności autochtonicznej przez polskich żołnierzy miało pełnić rolę symbolicznego zakończenia całego zbioru szkiców o polskości Ziemi Lubuskiej.

O ile historia walk Armii Czerwonej była przepisywana na polski wojskowy heroizm, to haniebne wydarzenia związane z Rosjanami, szczególnie zniszczenia „wyzwolonych” miejscowości, które trudno byłoby przemilczeć, przypisywano Niemcom. Tak zostało to przedstawione w powieści Janusza Olczaka *Szyld pisany antykwą* (1977), będącą brawurową próbą artystycznego odnowienia mitologii „odzyskania” w duchu groteski, choć ostatecznie nieudaną ideowo. Pierwowzorem anonimowego miasteczka z powieści była Skwierzyna zajęta bez zniszczeń przez Rosjan z końcem stycznia 1945 r., natomiast gdy kilka miesięcy później została przekazana w administrację Polakom, była już zrujnowana w ok. 50% dewastacjami, podpaleniami i rabunkiem przez Armię Czerwoną, co zostało przypisane niemieckiej taktyce „spalonej ziemi”:

„Ojciec cieszył się, że Niemcy wszystko tu sami zburzyli, co wpraw zbudowali, odsłaniając perspektywę na piastowskie kościoły i zamki. Rzeczywiście, ulice zdawały się jakby specjalnie wyburzone z pruskiego muru dla lepszej perspektywy starych budowli, widocznych z każdego punktu miasta. [...] Po Niemcach pozostały nie tylko idylliczne kociaki, ale przede wszystkim zniszczone domy, podlane benzyną przez wycofujących się esesmanów” (Olczak 1977: 38, 42-43).

W rzeczywistości większość zniszczeń miejskich na ziemiach poniemieckich to „zasługa” Rosjan już po wkroczeniu do często niebronionych i opuszczonych przez oddziały niemieckie miejscowości – na Ziemi Lubuskiej to poza Skwierzyną przypadek Gorzowa, Międzyrzecza czy Rzepina (poza regionem lubuskim dotyczyło to m.in. takich miast, jak Gdańsk, Słupsk czy Koszalin). Podobny transfer winy pojawia się w powieściach E. Paukszty czy w przywołanych już reportażach T. Zimeckiego, gdzie autor np. przypisuje ogołocenie gorzowskiej (landsberskiej – *IG Farben*) fabryki nylonu z wszelkiego sprzętu i materiałów wycofującym się Niemcom, choć to w istocie wynik działań tzw. batalionów trofiejnych Armii Czerwonej (Zimecki 1963: 87). W ostatnim – wyraźnie fikcyjnym „reportażu” pt. *Jak diabeł kulawy Lesage’a* mowa jest o ruinach katedry ewangelickiej w poniemieckim mia-

steczku, zniszczonej przez działa niemieckie – co jest historyczno-kulturowym absurdem (Tamże: 158).

Tego typu przemilczanie, przeinaczanie lub marginalizacja roli Rosjan wynikała oczywiście z historycznych zaszczości. Polacy pamiętali imperializm rosyjski, wojnę 1920 r. i atak ZSRR we wrześniu 1939 r. na wschodnie terytoria kraju, utracone kilka lat potem. Znaczną część osadników na Ziemi Lubuskiej stanowili Kresowiaczy, którzy doświadczyli raczej terroru komunistycznego aniżeli hitlerowskiego. Dochodziły do tego samowola radzieckich wojskowych administratorów i stacjonujących oddziałów na zdobycznych ziemiach zachodnich, przemoc wobec ludności cywilnej, bezmyślna dewastacja mienia ponemieckiego oraz grabież infrastruktury, co pozostawało tematem ściśle kontrolowanym przez cenzurę do przełomu 1989 r., ewentualnie przewiny te przypisywano właśnie Niemcom. Jednakże polonizacja zdobywania („wyzwalania”) przez Rosjan ziem zachodnich, które przypadły następnie Polsce, wynikała – jak sądzę – przede wszystkim z przekonania, że „odzyskania” ziem piastowskich należało dokonać polskimi rękami.

W etnicznym trójkącie na ziemiach ponemieckich ukazywanym przez literaturę Ziem Odzyskanych, a szczególnie lubuską, Polacy byli heroizowani (odzyskiwanie ziem piastowskich, mit osadnika-pioniera), Niemcy demonizowani, a Rosjanie wymazywani! O ile maskowanie skutków „wyzwalania” niemieckich miast przez Rosjan, które później przejęli Polacy, jest cenzuralnie zrozumiałe, to pomniejszanie lub przemilczanie roli zwycięskiej Armii Czerwonej wynika zapewne z nacjonalistycznego charakteru mitu Ziem Odzyskanych. I jest to – jak się wydaje – wizja historii najnowszej specyficzna dla literatury, raczej niepojawiająca się w publicystyce prasowej i opracowaniach historycznych, której przeczyły też liczne ślady memoratywne dotyczące Rosjan – cmentarze wojenne i pomniki oraz tablice upamiętniające „wyzwolicieli”.

„Lubuscy” chłopcy z wymyślonej Babimojszczyzny

We wstępie do antologii literatury o Ziemi Lubuskiej jej redaktor podkreślił jeszcze jeden ważny wątek tożsamościowy regionu:

„Dzieje Ziemi Lubuskiej są dziejami walki. I tej dźwięczącej uderzeniami mieczów, trwożącej grozą pożarów, głuszącej wszystko bitewnym rozgwarem i tej cichszej, kto wie, czy przecież nie bardziej heroicznej i bohaterskiej. [...] żyjącej w legendzie i klechdzie ludowej, w stroju i obyczajach, w kurczowym trzymaniu się ojców wiary, mowy’.

Jak zawsze i wszędzie najzjadlejszy, najdłuższy, w niejednym miejscu aż po dzisiejsze zwycięstwo, najbardziej i najwytrwalejszy trzymał się chłop polski. Szlachta najpierwsza ule-

gła germanizacji, miasta zalewał nadciągający z zachodu żywioł niemiecki, tylko w najbardziejnych warstwach mieszkańców żywe i wciąż odradzające się trwało słowo polskie. Chłop jeden nie ulegał z zasady. Walczył i trwał” (Pauksza 1963: 9).

Literatura traktująca o ludowości lubuskiej unikała tematu różnorodności kulturowej osadników (z wyjątkiem prozy Zygmunta Trziszki), jak i przedstawiania przyczyn „repatriacji” z Kresów, natomiast – tak jak w innych regionach Ziem Odzyskanych – zaistniało zapotrzebowanie na ukazanie trwałej i żywej tradycji odwiecznej polskości na nowej ziemi, co szczególnie uzasadniałoby miano „odzyskania”, a więc pojawiła się konieczność odnalezienia lubuskich autochtonów. Co istotne – mianem autochtona mógł być określony tylko „rodzimiak”, czyli etniczny Polak zamieszkujący ziemię niemieckie. Autochtonami nie mogli być zatem Niemcy, choćby mieszkali na terenach przypadłych po wojnie Polsce przez setki lat i nawet mieli korzenie słowiańskie⁹. Określenie autochton oznaczało wówczas (ale i często błędnie dziś), wbrew podstawowemu znaczeniu słownikowemu, tylko polską ludność natywną, czyli w praktyce tych, którzy przez komisje weryfikacyjne (które decydowały o losach setek tysięcy ludzi) zostali uznani za prawowitych Polaków. Niemcom odmawiano prawa do autochtoniczności, co podkreślał Władysław Gomułka (Minister Ziem Odzyskanych) w 1946 r. na warszawskim Kongresie Polaków Autochtonów z Ziem Odzyskanych (w nazwie zjazdu jeszcze poprawne sprecyzowanie semantyczne terminu autochton!). Niemcy traktowani byli więc jako przybysze – zaborcy odwiecznie polskich ziem, a w tużpowojennych tekstach literackich i publicystycznych używano często określeń „nalot”, „wierzchni pokost”, „rdza” w stosunku do wielusetletniej obecności niemieckiej na tych terytoriach, sugerując łatwość kulturowej repolonizacji tych ziem. Miejscowa ludność niemiecka nie była traktowana zatem jako autochtoniczna, a wysiedlanych Niemców, obecnych na tych ziemiach przez stulecia, nazywano – podobnie jak przesiedlanych Kresowian – „repatriantami”. Dlatego autochton po wojnie funkcjonował jako binarne rozróżnienie Polaka i Niemca w stosunku do ludności o często mieszanej etnicznie lub tylko regionalnie/religijnie zdefiniowanej tożsamości – było to też narzędzie

⁹ To założenie będące uzasadnieniem idei „odzyskania” funkcjonowało jako dogmat nie tylko w literaturze pięknej, ale też w źródłach traktowanych jako naukowe do lat 90. XX w. i dotyczyło wszystkich terytoriów poniemieckich. Koncepcja ta swoje uzasadnienie naukowe czerpała z jeszcze przedwojennych ustaleń archeologa Józefa Kostrzewskiego, który – w sporze z uczonymi niemieckimi – połączył kulturę archeologiczną tzw. łużycką z kulturą historyczną – Słowianami, co miało dowodzić bytności nie germańskiej, lecz słowiańskiej (*ergo*: polskiej) na terenach do Odry od tysiącleci, czyli „od zawsze”. Pod koniec XX w. ta teoria autochtonizmu Słowian została wyparta przez koncepcję allochtoniczną (przybycia).

specyfikacji narodowej stosowane przez powojenne komisje weryfikacyjne. Jako autochtoniczna nie mogła być określona rodzina mieszkająca np. w Landsbergu (Gorzowie) od średniowiecza, a także szybko wysiedleni Serbołużyczanie, natomiast autochtonami byli Mazurzy, czyli ludność osiadła w Prusach najpewniej w XVI w. i pochodząca z Mazowsza, ale zarazem traktowana często przez powojennych osadników jako niemieckie przechrzty (jako protestanci) lub po prostu jako Niemcy. Stąd naukowe określenie „autochton”, zdeformowane znaczeniowo w mitologii politycznej Ziemi Odzyskanych (podobnie jak „repatriant”, „pionier”), często wśród miejscowej ludności odbierano jako stygmatyzację, albowiem dla ludności napływowej słowo to funkcjonowało jako przezwisko – synonim znienawidzonego Niemca, także na terenie Babimojszczyzny, lansowanej po wojnie jako ostoja polskości na Ziemi Lubuskiej (Zielińska 2013: 22-23).

Zresztą nazwa Babimojszczyzna zaistniała też dopiero wówczas – wprowadził ją pod koniec lat 50. Wiesław Sauter, historyk-regionalista organizujący po wojnie szkolnictwo w tym regionie (Sauter 1960). Określenia tego zaczęto używać w odniesieniu do tylko mniejszej części dawnego, sprzed końca pierwszej wojny światowej, powiatu babimojskiego (*Landkreis Bomst*) – tej, która nie została włączona w 1919 r. w granice państwa polskiego i znalazła się wkrótce w nowo utworzonej marchii granicznej poznańsko-zachodniopruskiej (*Grenzmark Posen-Westpreußen* 1922-1938), stąd wzięła się też zwyczajowa nazwa Pogranicze w stosunku do tych terytoriów. Przyłączona wówczas do Polski większa część ziemi babimojskiej stała się powiatem wolsztyńskim (zwanym początkowo babimojskim, choć bez Babimostu, który pozostał w Niemczech). Podział ten – na powiaty babimojski i wolsztyński – utrzymano po 1945 r., w latach 1945-1950 istniał niesamodzielny powiat babimojski (podległy administracyjnie wolsztyńskiemu, oba w ramach województwa poznańskiego obejmującego też Ziemię Lubuską), następnie przekształcony w powiat sulechowski. Konsekwencją tych zmian administracyjnych jest trudność w określeniu zakresu regionu babimojskiego zarówno w odniesieniu do czasów przed 1919 r., międzywojnia, ale także po wojnie. Stąd wynikała potrzeba kreacji lubuskiej Babimojszczyzny, która konserwowała dawną granicę wersalską, ale zarazem wyodrębniała terytorium zamieszkałe przez cennych ideologicznie polskich chłopów-autochtonów. Tym samym powojenna Babimojszczyzna objęła raptem ok. 25% właściwej ziemi babimojskiej (przed zaborami w całości przynależnej Wielkopolsce), oznaczając tym samym terytorium odzyskania, które zaczęto utożsamiać z Ziemią Lubuską, a nie z Wielkopolską¹⁰. Jest to więc

¹⁰ Przeciwko zawężającemu rozumieniu Babimojszczyzny oponował Zdzisław Dąbek, był to jednak głos odosobniony w lubuskim rozumieniu toponimu (por. Dąbek 1981).

określenie wprost wyrastające z geografii wyobrażonej Ziemi Odzyskanych, które powszechnie się przyjęło.

W monografii Instytutu Zachodniego z 1950 r. pt. *Ziemia Lubuska* zgodnie z przyjętym założeniem dzieje i kultura tego regionu przedstawione zostały wyłącznie jako autochtonicznie polskie lub słowiańskie, opis np. kultury ludowej bazuje głównie na regionie Babimojszczyzny (tu jeszcze jako „Babimojskie”) – niewielkiej części Ziemi Lubuskiej zamieszkałej przez kilkutysięczną zbiorowość chłopów wielkopolskich, którzy po wojnie – w dużym stopniu za sprawą tej publikacji – stali się chłopami lubuskimi¹¹. I tego się w literaturze trzymano – przekonanie to ugruntowała m.in. obszerna powieść *Pogranicze* Paukszty (1961) stanowiąca epicki obraz życia polskich mieszkańców wsi na Babimojszczyźnie przed wojną i w trakcie wojny oraz ich walk o polskość w tym regionie (m.in. w ramach Związku Polaków w Niemczech), czy jego opowiadania na ten temat ze zbiorów szkiców historycznych. Ponadto wątek ten pojawiał się w wielu innych lubuskich utworach. O propagandowej roli rodzimych chłopów „lubuskich” i problemach z kulturowym oswojeniem mozaiki osadniczej świadczy choćby przywołana antologia *Odzyskane gniazda* (1963) pod redakcją Paukszty, poświęcona – jak wskazuje podtytuł – prozie i poezji o Ziemi Lubuskiej, choć znaczną część tomu wypełniają również materiały historyczne, wspomnieniowe, opracowania popularnonaukowe. W zbiorze tym lubuską ludowość reprezentują tylko chłopci – babimojscy autochtoni, znalazło się w nim ponad dwadzieścia tekstów im poświęconych: od pieśni ludowych i utworów poetyckich, przez opowiadania będące obrazkami rodzajowymi i etnograficznymi, po relacje o charakterze historycznym. Tymczasem problematykę osadniczą reprezentują fragmenty raptem trzech relacji wspomnieniowych oraz jedno opowiadanie *stricte* literackie. Ta dysproporcja pokazuje, jak wielką wagę przykładano do tej dosztukowanej rdzennej polskości lubuskiej¹². Dodajmy – koniecznie w wydaniu plebejskim, albowiem chłop, jak pisał Paukszta w cytowanym wstępie do antologii, stanowił esencję walczącej z niemieckim naporem polskości. Mieszkańska kultura Polaków z Trzciela, Wschowy, Pszczewa czy Babimostu nikogo wówczas

¹¹ Nie zawsze ten transfer znajdował akceptację w nauce – w fundamentalnej trzynomowej monografii *Kultura ludowa Wielkopolski*, z lat 60. pod redakcją Józefa Burszty, chłopci babimojscy pozostali jednak chłopami wielkopolskimi.

¹² Ziemia babimojska obecna była na łamach każdego z pierwszych numerów „Nadodrza”, jedyne go czasopisma kulturalnego Ziemi Lubuskiej (nr 6 z 1958 r. w całości poświęcony został Babimojszczyźnie), jako terytorium-legatariusz dawnej polskości, potwierdzające powojenne miano „odzyskania”.

nie interesowała, zapewne dlatego, że byli oni tam – w przeciwieństwie do kilku rozszlavianych w literaturze babimojskich wiosek – etniczną mniejszością, a poza tym jako mieszczanie ulegali kulturowym wpływom niemieckim, np. stawali się ewangelikami. To chłopów babimojskich ustanowiono wzorcem całego lubuskiego folkloru, patriotycznej postawy i odwiecznej polskości Ziemi Lubuskiej, w czym literatura miała swój wydatny udział. W ten sposób historycznie wielkopolscy chłopci po 1945 r. stali się chłopami lubuskimi, mimo że nadal jedli „pyry”, grali na kozłach (dudach) i w święta Bożego Narodzenia odwiedzał ich „gwiazdor”... W zapomnienie popadli natomiast inni autochtoni słowiańscy z regionu, czyli Serbołużyczanie, pewnie dlatego, że wszystkich brutalnie wysiedlono na równi z Niemcami w trakcie tzw. dzikich wypędzeń latem 1945 r. Ostatecznie temat odwiecznie polskich „rodzimiaków”, mimo propagandowego natężenia, nie okazał się raczej społecznie nośny – w końcu zamykał tych chłopów, dość nielicznych i skupionych w niewielkim regionie, w skansenie przedwojennej jeszcze wsi z czasów oporu przeciw germanizacji, gdy tymczasem polska, więc i lubuska wieś doznawała po wojnie gwałtownych przemian cywilizacyjnych.

Przełom kulturowy 1989 r. sprawił, że idee tożsamości kulturowo-historycznej z kręgu mitologii Ziem Odzyskanych w większości trafiły do lamusa. Niektóre jednak uległy reinterpretacji i nadal są popularne w wymiarze regionalnym – jak choćby tradycje winiarskie Zielonej Góry. Literatura od lat 90. odblokowała tematykę wcześniej nieobecna: niemieckiego dziedzictwa kulturowego, fenomenu poniemieckości czy autentycznej kultury regionalnej. To już jednak są opowieści o „małych ojczyznach”, a nie o lubuskości – gdzie region nie staje się synekdochą terytorium ideologicznego (Ziemi Lubuskiej), wręcz przeciwnie: jest opowieścią o ojczyźnie prywatnej, jej historii, stanowi podważenie narracji ideologicznej i totalizującej. Efektem tej zmiany jest struktura palimpsestowa kultury pogranicza powstała w wyniku przemieszczenia sensów śladów obecnych tu kultur (w tym konstrukcji tożsamości historycznej Ziemi Lubuskiej). Przestrzeń tak odczytywana jawi się jako hybrydyczny, palimpsestowy przechowalnik (nawet jako ruina) nawarstwionej i przemieszanej pamięci. To też sprawiło, że trudno dziś chyba mówić o wspólnej lubuskiej tożsamości historycznej – jest ich wiele, regionalnych, fragmentarycznych, tworzących raczej mozaikę kulturową. Ale to opowieść zbyt rozległa, by ją próbować tutaj choćby tylko zacząć.

Bibliografia

- Benyskiewicz J. (1994), *Babimojszczyzna w latach 1918-1945*, Zielona Góra
- Dąbek Z. (1981), *O pojęciu „Babimojszczyzna” (przyczynek do dziejów Ziemi Babimojskiej)*, [w:] *Babimost, Kargowa, Wolsztyn. Z dziejów i współczesności*, red. W. Korcz, Zielona Góra
- Dąbrowska M. (2019), *Rola Instytutu Zachodniego w konstruowaniu Ziemi Lubuskiej jako nowego regionu 1945-1948*, „Przegląd Zachodni” nr 3: 19-36
- Falski M. (1948), *Elementarz. Dla I klasy szkół powszechnych miejskich*, Warszawa
- Gieba K. (2017), *Mit polityczny i archeologia regionu – uwagi na marginesie antologii poezji i prozy Ziemi Lubuskiej „Odzyskane gniazda”*, [w:] *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków
- Gieba K. (2018), *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*, Kraków
- Herder J. G. (1987), *Mysli o filozofii dziejów*, ks. XVI, rozdz. 4: *Ludy słowiańskie*, przeł. J. Gałecki, [w:] tegoż, *Wybór pism*, oprac. T. Namowicz, Wrocław
- Kalin A. (2019), *Mit Ziem Odzyskanych w literaturze. Postkolonialny przypadek Ziemi Lubuskiej*, Gorzów Wielkopolski
- Kisielewski J. (1939), *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań
- Korcz W. (1959), *Procesy czarownic w Zielonej Górze w wieku XVII*, „Rocznik Lubuski” nr 1: 114-145
- Kraszewski P. (1997), *Obraz Ziem Zachodnich i Północnych w prozie Eugeniusza Paukszty*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań
- Kraszewski P., Wawruch K. (1998), *Polacy wobec Niemców na Ziemiach Odzyskanych w powojennej prozie polskiej*, „Przegląd Zachodni” nr 3: 176-186
- Kuszyk K. (2019), *Poniemieckie*, Wołowiec
- Łysiak W. (1998), *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*, Poznań
- Mazur Z. (2002), *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań
- Mikołajczak M. (2016), *Do czego literaturze regionalnej potrzebny jest Niemiec? (na przykładzie twórczości lubuskiej)*, „Teksty Drugie” nr 3: 251-272
- Mikołajczak M. (2014), *Geografia wyobrażona regionu – wstęp do regionalnej komparatystyki*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków
- Musekamp J. (2015), *Między Stettinem a Szczecinem. Metamorfozy miasta od 1945 do 2005*, przeł. J. Dąbrowski, Poznań
- Paukszta E. (1947), *Zagadnienia kulturalne Ziem Zachodnich*, Poznań
- Piskorski J. M. (1992), *Tysiąc lat granicy polsko-niemieckiej*, „Przegląd Historyczny”, nr 4: 597-615
- Said E.W. (2005), *Kreacyjna geografia i jej przedstawienia: orientalizowanie ludzi Orientu*, [w:] idem, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań
- Sauter W. (1960), *Z walk o polskość Babimojszczyzny*, Poznań
- Szydłowska J. (2013), *Milczenie Innego: Niemcy*, [w:] tejże, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn
- Taborska K. (2017), *Literatura miejsca. Piśmiennictwo postlandsberskie*, Gorzów Wielkopolski
- Thum G. (2005), *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, przeł. M. Ślabicka, Wrocław
- Uffelman D. (2017), *Der deutsch-polnische Bevölkerungstransfer der Jahre 1944 bis 1950 als Gegenstand transnationaler Literaturwissenschaft. Desiderate einer postkolonialen Heuristik*, „Germanoslavica. Zeitschrift für germano-slavische Studien” nr 1-2: 39-53

- Witkowska A. (1972), *Słowiański mit początku*, [w:] tejże, *Sławianie, my lubim sielanki...*, Warszawa
- Wojciechowski Z. (1945), *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Poznań
- Wojciechowski Z. (1948), *Słowo wstępne*, [w:] *Dolny Śląsk*, t. 1, red. K. Sosnowski, M. Suchocki, Poznań
- Zielińska A. (2013), *Mowa pogranicza. Studium o językach i tożsamościach w regionie lubuskim*, Warszawa
- Ziemia Lubuska* (1950), red. M. Szczaniecki, S. Zajchowska, Poznań

Przywołane teksty literackie

- Bukowiecka N. (1998), *Rubież*, Gorzów Wielkopolski
- Jasiński T. (1964), *Dymy wyższe nad dęby. Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra
- Jasiński T. (1967), *Mieczem i krzyżem. Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra
- Kamiński I. G. (1964), *Wstęp*, [w:] T. Jasiński, *Dymy wyższe nad dęby. Opowiadania z dziejów Ziemi Lubuskiej*, Zielona Góra
- Kononowicz M. J. (1963), *Wracamy*, [w:] *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej*, red. E. Paukšta, Poznań
- Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej* (1963), red. E. Paukšta, Poznań
- Olczak J. (1977), *Szyld pisany antykwą*, Poznań
- Paukšta E. (1957), *Czarownica z Zielonej Góry*, Warszawa
- Paukšta E. (1954), *Kartki z Ziemi Lubuskiej*, Warszawa
- Paukšta E. (1948), *Trud ziemi nowej*, Poznań
- Paukšta E. (1963), *Wstęp*, [w:] *Odzyskane gniazda. Proza i poezja o Ziemi Lubuskiej*, red. E. Paukšta, Poznań
- Paukšta E. (1979), *Znak żółwia*, Warszawa
- Zimecki T. (1963), *Aleją Dobrej Nadziei. Reportaże*, Poznań
- Zimecki T. (1964), *Niemaszchleba*, Warszawa
- Żukrowski W. (1954), [wstęp], [w:] E. Paukšta, *Kartki z Ziemi Lubuskiej*, Warszawa

Dr hab. prof. AJP Arkadiusz Kalin, Wydział Humanistyczny, Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim (akalin@ajp.edu.pl)

Słowa kluczowe: literatura o Ziemi Lubuskiej, mit Ziem Odzyskanych, propaganda, tożsamość historyczna regionu, postkolonializm

Keywords: literature about the Lubusz Land, myth of the Recovered Territories, propaganda, historical identity of the region, postcolonialism

ABSTRACT

In the article, I deal with the strategies of constructing the historical identity of the Lubusz Land in the post-World War II literature about the region. In the early decades, literary works in the new Polish post-war lands served primarily as propaganda – attesting the „regaining” and „repolonization” of post-German territories, but they also established a new post-war region – the Lubusz Land (e.g. the output of E. Paukšta). These works were influenced by facts and dogmas mainly from historical studies on the region, particularly co-creation of the Piast myth, connections with the ethnic Other and the concept of perpetual Polishness (indigenusness).

I focus on these three topics in the assessment of the method of establishing the region's historical identity via literature published between 1945 and 1989. The cultural breakthrough of 1989, which triggered a series of processes that altered the perception of the region's historical identity, proved to be a significant milestone .

I propose the thesis that these changes raise questions about the importance and timeliness of the old literature, which remains largely in the circle of the mythology of the Recovered Territories, while also prompting us to think about the processes of reconfiguration of the Lubusz Land's historical identity that have been taking shape since the 1990s.



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI
ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań
tel. +61 852 28 54
fax +61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

Reinhard Bingener, Markus Wehner

Moskiewski łącznik Sieć Schrödera i droga Niemiec ku zależności

Tłumaczenie z niemieckiego Joanna Czudec

Tytuł oryginału: Die Moskau-Connection. Das Schröder-Netzwerk
und Deutschlands Weg in die Abhängigkeit

Instytut Zachodni
Poznań 2023

Seria: Speculum
238 ss.

Oprawa miękka

Niemcy przez wiele lat lekcewały zagrożenie, jakie dla bezpieczeństwa Europy stwarza Rosja rządzona przez Putina. Mimo ostrzeżeń ze strony sąsiadów wciąż zwiększały swoje uzależnienie od rosyjskiego gazu i ropy. Reinhard Bingener i Merkus Wehner we wnikliwym i pasjonującym reportażu udowadniają, że w znacznej mierze odpowiedzialność za ten największy błąd w niemieckiej polityce zagranicznej od momentu powstania RFN ponosi były kanclerz Gerhard Schröder wraz ze swoim otoczeniem polityczno-biznesowym. Sieć jego powiązań, jak piszą dziennikarze niemieckiej „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, obejmuje „nie tylko niemieckich socjaldemokratów, ale też menadżerów, przedsiębiorców i zagranicznych polityków oraz ludzi z szemraną przeszłością. Sięga od spotkań na szczycie z udziałem światowych przywódców do dyskretnych schadzek, od miliardów, którymi obraca się w międzynarodowym biznesie gazowym, do strumieni pieniędzy z co prawda mniejszą liczbą zer, ale wciąż znaczących. Trafimy tu na ważne urzędy, polityczne ideały, napuszone tytuły i malujące rzeczywistość na różowo książki”.

Jest to pierwsza książka z nowej serii Instytutu Zachodniego Speculum. Celem serii jest wprowadzenie do polskiego obiegu prac – poświęconych historii, kulturze, gospodarce, społeczeństwu i polityce Niemiec – reprezentujących nowe spojrzenie na problemy i zagadnienia, wokół których koncentruje się debata publiczna w tym kraju.